

Jerzy POŚPIECH

## **Materiały do dziejów recepcji Josepha von Eichendorffa w Polsce. VII**

Publikacji o Josephie von Eichendorffie (1788–1857) stale przybywa. Siódmy fragment naszego cyklu obejmuje dwa lata: 1995 i 1996. Wyróżniają się wśród opracowań z 1995 roku: broszura Jana Koprowskiego o „ostatnim rycerzu romantyzmu” i piękny esej ks. Jerzego Szymika o „magii poezji Eichendorffa”, natomiast w 1996 roku: publikacja ks. Marcina Worbsa o „religijnym portrecie” twórcy *Nicponia*, wybrane liryki poety w świetnych przekładach Andrzeja Lama oraz interesujący artykuł Martina Fabera pt. *Ist Eichendorff antipolnisch?* (Czy Eichendorff jest antypolski?).

### **1995**

Jestem przekonany, że broszura zatytułowana *Józef Eichendorff. Ostatni rycerz romantyzmu* ze wstępem, wyborem tekstów i opracowaniem Jana Koprowskiego solidnie przyczyni się do popularyzacji twórczości niemieckiego poety w Polsce. Publikację wydał Dom Wydawniczy Elipsa w Warszawie w 1995 roku w nowej serii: „Symbole Polsko-Niemieckiego Dziedzictwa”.

We *Wstępie* stwierdzono, że Eichendorff „jest symbolem niemiecko-polskiego pogranicza, przenikania się kultur, wzajemnego zrozumienia i pojednania”. Publikacja została skierowana do „społecznych organizatorów działań na rzecz polsko-niemieckiego zbliżenia, do ludzi zainteresowanych pogłębianiem wiedzy o historycznych korzeniach tego zbliżenia”. Wydawca żywi nadzieję, że broszura będzie przydatna imprezom kulturalnym kultywującym pamięć Eichendorffa zwłaszcza na Śląsku Opolskim.

Koprowskiego *Życie i twórczość Józefa Eichendorffa* (s. 11–18) jest tekstem krótkim, lecz wartościowym i bogatym w fakty. Pojawiają się w nim też informacje o koligacjach polskich (i słowiańskich) arystokratycznej rodziny poety. „Nic w tym dziwnego – zauważa Koprowski – albowiem na Śląsku tylko część ówczesnej ludności mówiła po niemiecku, inna znacznie większa część używała języka polskiego lub łamanej polszczyzny” (s. 11–12). Wiemy, że nawet syn poety, Hermann, w biografii ojca nazywał język polski jego „drugim językiem ojczystym”, a Wilhelm, starszy brat poety, otwarcie nazywał język polski swoim językiem ojczystym. W opracowaniu Koprowskiego są też informacje o twórczości Eichendorffa. Głównie z głośnej rozprawy W. Szewczyka czytelnik dowiaduje się o niemieckich manipulacjach dorobkiem i osobą romantyka. Czyniły to przede wszystkim organizacje odwetowe „politycznie obciążające” pisarza. Koprowski cytuje świeże wypowiedzi niemieckich badaczy i polityków z okazji 200. rocznicy urodzin Eichendorffa (marzec 2000), od siebie dodając: „W jego twórczości nikt nie znajdzie słów nienawiści i pogardy do innych. Całą jego twórczość przenika umiłowanie przyrody, refleksja nad światem, jego urodą i przemijaniem. Do wielu jego melodyjnych tekstów lirycznych tacy kompozytorzy jak Mendelssohn-Bartholdy, Schubert [to nieprawda!] i [H.] Wolff tworzyli muzykę, rozślawiając imię poety po świecie” (s. 17).

Z naszych *Materialów* wyraźnie widać – o czym wspomniał też Koprowski – że w Polsce utwory Eichendorffa są mało znane; rzadko interesowali się nimi tłumacze i historycy literatury, zwłaszcza germaniści. „Doczekamy się z pewnością dalszych wydań utworów poety, który słusznie uchodzi za twórcę pogranicza śląskiego i może być uznany za symbol dobrego niemiecko-polskiego sąsiedztwa” (s. 18).

Dołączony do publikacji maleńki wybór tekstów poety ma „obudzić zainteresowanie życiem i twórczością J. Eichendorffa”. W wyborze udostępniono przekłady Z. Przesmyckiego-Miriama (2), S. Napierskiego (5), K. Iłakowiczówny (2), B. Lubosza (2), J. Litwiniuka (1), J. Koprowskiego (4) i A. Lama (3) oraz fragmenty arcydzieła – nowelę *Z życia nicponia* w tłumaczeniu W. Kędzierskiej.

W broszurze zamieszczono kilka uwag Z. Pawlickiego o *Eichendorffie w muzyce...* (s. 19–25), która jest przecież ważnym składnikiem jego twórczości (tzw. „muzyczność” dzieł). Eichendorff „należał do tej grupy «filozofujących poetów» niemieckiego romantyzmu obok Schlegla, Novalisa i Tiecka, dla których właśnie muzyka stanowiła istotny element bytu” (s. 19). „Sądzę – czytamy – że polscy melomani zachwycający się pieśniami Schumanna czy Brahmsa, polscy wielbiciele romantyzmu, winni szczególnie pamiętać o tych rysach osobowości Eichendorffa, na które nie zawsze zwracają uwagę niemieccy autorzy i czytelnicy. Podczas jednego ze spotkań z niemieckimi miłośnikami Eichendorffa nie-

kóre informacje o nim, które przecież warto pamiętać, budziły zdziwienie” (s. 20–21).

Do jego liryków powstało bardzo wiele pieśni. Szczególnie słynne są przepiękne cykle pieśni romantyków, wszak Eichendorff – zdaniem A. Einsteina – miał wrażliwość czułą na wszystko, co ma „związek z naturą i tajemniczością nocy”. Obok R. Schumanna, również H. Wolff pozostawał pod urokiem twórczości poetyckiej Eichendorffa. Pawlicki słusznie zauważył, że długo można by wyliczać nazwiska kompozytorów, którzy sięgali po wiersze Eichendorffa. Postaci romantycznego parnasu muzycznego to przede wszystkim F. Mendelssohn-Bartholdy, Schumann „z cudownym cyklem *Liederkreis op. 39*”. „Także następne pokolenie romantyków nie zapomniało o Eichendorffie i powściągliwy Johannes Brahms, umieszczając jego teksty w swych cyklach pieśni zespołowych i chóralnych (op. 28, op. 44, op. 93b, op. 113) czy solowych (op. 3, op. 7, op. 69), a także największy Brahmsa adwersarz i krytyk Wolff, pisząc cały cykl (20 pieśni) *Eichendorff-Lieder*”.

Z XX-wiecznych kompozytorów Pawlicki wymienia takie nazwiska jak: M. Reger, J. Marx, H. Pfitzner i H. Kaminski, a zwłaszcza R. Strauss (w swoich *Czterech ostatnich pieśniach* umieścił cudowny liryk *Im Abendrot – W zorzy wieczornej*). Mało kto wie, że do tekstu *Z życia nicponia* B. Paumgartner skomponował operę i wystawił na monachijskiej scenie w 1929 roku, a O. Schoeck operę wg noweli *Zamek Dürande* w Berlinie 1943 roku.

Pawlicki przypomina, że „domeną Eichendorffa była jednak nie scena muzyczna, ale liryka. Jego krótkie wiersze o potoczystej melodyce, one same z siebie «prowokują» muzykę... Same są muzyką” (s. 23). Autora jako muzyka i muzykologa zastanawia wyjątkowa popularność poezji Eichendorffa w wokalne liryce niemieckiej. Co sprawiło, że tak chętnie sięgali po te wiersze kompozytorzy? Próba odpowiedzi brzmi następująco: „Może była to szczególna prostota i «miękkosć» wierszy tak trafnie odczuta przez wielu, bardzo wielu muzyków? A może te cechy zostały mu przekazane przez środowisko, w którym, poza łubowickim zamkiem, wzrastał przez słowiańską, polską, lirykę ludu śląskiego [...], mieszkańców opiewanych przez niego «gór i dolin»” (s. 24).

Broszurę tu charakteryzowaną dopełniają: *Kalendarium* (życia i twórczości Eichendorffa, s. 26–27) oraz *Józef von Eichendorff w opinii pisarzy i krytyków niemieckich i polskich* (H. Heine, Th. Fontane, M. Kommerel, W. Szewczyk, M. Szyrocki, M. Urbanowicz i A. Lam, s. 29–31).

\*

Rozmówiony w twórczości Josepha von Eichendorffa jej tłumacz ks. prof. dr hab. Jerzy Szymik, teolog i poeta – polonista, opublikował w Śląskim Kalendarzu Katolickim z 1996 roku, zatytułowanym *Z tej ziemi* (Katowice 1995,

s. 168–182), piękny i ważny artykuł pt. „*Das Zauberwort*”. *Magia poezji Josepha von Eichendorffa, zapiski na marginesach wierszy, książek, miejsc i wspomnień*. W naszych materiałach jest to pierwsze opracowanie ks. Szymika o romantyku z Łubowic, w kolejnych latach tekst ten będzie poszerzany i wzbogacany charakterystykami wybranych liryków oraz nowymi przekładami. Nie znam genezy zainteresowań księdza profesora osobą i pisarstwem Eichendorffa. Pojawiły się one w pierwszej połowie lat 90. XX wieku. O poecie słyszał zapewne o wiele wcześniej, jak bowiem wyznał – jego matka recytowała niektóre wiersze Eichendorffa z pamięci. Artykuł zawiera dziesięć tytułów wewnątrztekstowych, które uatrakcyjnijają lekturę: 1) *Biografia czarodzieja słowa*; 2) *W Łubowicach*; 3) *Pamiętniki, wspomnienia, dzieciństwo*; 4) *Pomiędzy słowem i muzyką*; 5) *Małżeństwo, rodzina, miłość*; 6) *W ciszy i smutku*; 7) *Poezja jako modlitwa*; 8) *Późny romantyzm*; 9) „*Z tej ziemi*”; 10) *Ku pojednaniu*.

Jak widać, wiadomości biograficzne przeplatają się tu z informacjami o twórczości, krótkimi charakterystykami wybranych liryków, fragmentami dzienników poety oraz kilkoma wierszami, w tym jednym przekładem ks. Szymika (*Modlitwa poranna*).

Z konieczności w niedługim artykule autor pomieścił wiele materiału, korzystał z dostępnych już wtedy prac polskich, m.in. R. Kincela i W. Szewczyka, lecz przede wszystkim z opracowań badaczy niemieckich: W. Frühwalda, V. Steina i P. Stöckleina. Z biografii przypomniano tu tylko niektóre fakty. Nie znajdziemy w nich ani słowa o „słowiańskich korzeniach” rodziny Eichendorffa, o których tak wiele ostentacyjnie pisał H. Buddensieg w *Mickiewicz-Blätter*. Jest jednak zdanie o „znakomitej znajomości języka polskiego” romantycznego poety. Interesujące są uwagi ogólne o twórczości Eichendorffa, jednak najcenniejsze są „maleńkie” analizy wybranych liryków, bliskich poetyckiemu sercu ks. Szymika.

Eichendorffa nazywa „po dziś dzień najsłynniejszym niemieckojęzycznym poetą ziemi śląskiej”, „wielkim poetą raciborskiej ziemi”, „największym niemieckojęzycznym wieszczem, jakiego wydała śląska ziemia”, „poetą muzycznym *par excellence*”, „mistrzem pastelowych tonacji wiersza, wyśpiewania nostalgii aż po kres ciszy”, „największym katolickim poetą niemieckim, jednym z wielkich chrześcijańskich poetów europejskich”, „największym późnoromantycznym poetą niemieckim i czarodziejem słowa”.

Wszystkie te „nazwania” są prawdziwe i uzasadnione. Ksiądz Szymik nie ma kłopotu z odpowiedzią na zasadnicze pytanie, „co czyni poezję Josepha von Eichendorffa wielką”, i trafnie odpowiada: jej prostota! Natychmiast jednak wyjaśnia: „Ale ta prostota nie oznacza ograniczoności [...] Eichendorff wywalczył sobie swoją prostotę jako wyzwolenie [...]. Nowsze badania widzą

w Eichendorffie autora «bawiącego się językiem», nie naiwnie, lecz wysoce świadomie i kunsztownie” (s. 179).

Za V. Steinem autor szkicuje kilka zasadniczych cech twórczości romantycznego poety, m.in. ukazywanie ludzi w drodze i powracających do utraconej ojczyzny, do utraconego dzieciństwa albo patrzących w przyszłość. Bohaterowie są „ciągle w drodze do ojczyzny, której na tej ziemi nie znajdują”.

Choć Eichendorffowi przyszło spędzić większość życia poza stronami rodzinnymi, nigdy nie wyzwolił się z tęsknoty za nimi. Ksiądz Szymik zauważa: „Zaiste, wszędzie poza Śląskiem, jednym z głównych doświadczeń jego życia była obcość. Dlatego nie wypierajmy się Eichendorffa. Pozwólmy mu być wśród nas u siebie, na Śląsku...” (s. 169).

Autor nie kryje bardzo osobistego i emocjonalnego stosunku szczególnie do niektórych liryków. Jest nim np. słynna *Czarodziejska różdżka* (*Wünschelrute*) kończąca się rzeczownikiem *Zauberwort*, tzn. ‘słowo czarodziejskie’ lub – jak wolą niektórzy – ‘słowo klucz’, ‘słowo magiczne’. Idzie – wyjaśnia nam ks. Szymik – o słowo poetyckie, „dzięki któremu otwiera się przed człowiekiem rozśpiewany wewnętrznie sezam rzeczywistości widzialnego świata. I takie jest też najgłębsze pragnienie poetyckiej sztuki Eichendorffa: pisać tak, by świat śpiewał o swoim najbardziej wewnętrznym pięknie i harmonii. Pomimo życiowych rozterek, pasm bólu i doświadczenia przemijania. Siłą, która wydobywa ową pieśń tak z rzeczy tego świata, jak i z «poetyckiej krtani» jest wiara. W tym też sensie poezja Eichendorffa jest najgłębiej religijna. Metafizyczna wręcz, w literaturoznawczo-teologicznym sensie tego słowa” (s. 169).

Innym „reprezentacyjnym”, wyróżnionym i zacytowanym w tekście wierszem jest utwór „naznaczony tęsknotą” pt. *Rodzinne strony. Mojemu bratu* (*Die Heimat. An meinen Bruder*, w tłum. B. Lubosza).

Na przykładzie wiersza *W zorzy wieczornej* (*Im Abendrot*) o starości dwojga ludzi, małżonków, którzy przeżyli ze sobą wiele lat, ks. Szymik nazywa Eichendorffa wspomnianym już „mistrzem pastelowych tonacji wiersza, wyśpiewania nostalgii aż po kres ciszy”. Wiadomo, że do tego małego arcydzieła cudowną muzykę stworzył R. Strauss (ostatnia pieśń z cyklu *Czterech ostatnich pieśni*).

Wśród wyróżnionych utworów znalazł się rzadziej eksponowany liryk „zbyt osobisty, zbyt intymny”, dedykowany żonie pt. *Do Luisy* (*An Luise*, 1816). „Eichendorff stworzył w nim swój własny obraz nie odpowiadający obiegowemu stereotypowi ani też opisom późniejszych świadków. Poeta widzi siebie jako «na wpół dziki umysł», a więc jako człowieka, który nie bardzo był zdolny do towarzyskiego obcowania z innymi ani do pokoju z samym sobą...”

Ze zrozumiałą estymą charakteryzuje autor utwory religijne Eichendorffa. W 7. rozdziałiku *Poezja jako modlitwa* zamieścił własny przekład *Modlitwy po-*

*rannej (Morgebet)* i poprzedził komentarzem: „Bóg jest zawsze dla tego poety ważniejszy od wiersza, sztuka nie może zastąpić prawdy” (s. 177).

Znajdują się tu też: znany wiersz *Tęsknota (Sehnsucht)* w tłumaczeniu R. Schumann, w którym – zdaniem autora – Eichendorff zmieścił „cały sztafaż poetycki romantyzmu”, oraz arcydzieło liryki – *Pożegnanie (Abschied)*. „Nie jest ono – czytamy w komentarzu – na pewno rozłąką nieodwołalną i ostateczną. Tak z eschatologicznego, jak kulturowo-politycznego punktu widzenia” (s. 181).

Artykuł kończy się postulatem, aby poezję wybitnego niemieckiego romantyka z Górnego Śląska odkryć na nowo, „aby zbliżyć nasze narody na nowo ku sobie [...] Śląska ziemia okazała się najlepszym miejscem [...] owocnego spotkania [niemieckości i polskości]. Owocem wykraczającym daleko poza czysto poetycką wartość” (s. 181).

Do twórczości Eichendorffa ks. Szymik będzie jeszcze wielokrotnie powracał w późniejszych latach.

\*

Hasło „Joseph von Eichendorff” weszło w skład słownika encyklopedycznego zatytułowanego *Pisarze świata* (Warszawa 1995, s. 163). Znikoma jest jego zawartość: „poeta niemiecki, tworzył pod wpływem pieśni ludowych, także polskich, głównie wiersze liryczne (zbiory 1826, 1837); nowela *Z życia nicponia* (1826, wyd. pol. 1924) przepojona romantyczną tęsknotą i zachwytem nad pięknem świata; powieść *Ahnung und Gegenwart* (1815); pisma historyczno-literackie”.

\*

Pod 1995 rokiem znalazłem jeszcze kilka drobiazgów o poecie z Łubowic, opublikowanych w „Nowinach Raciborskich”.

O Eichendorffie jako ojcu chrzestnym w Suminie napisał kilka zdań C.P. Sielcier: Baron dwukrotnie jeździł powozem z Suminy do kościoła parafialnego w Lyskach jako ojciec chrzestny. Należy przypomnieć, że wieś Sumina była wtedy własnością rodziny poety, który zamierzał tu zamieszkać po ślubie z Luizą w pięknym dworcu. Dzisiaj nie ma już dworcu w Suminie i młynów wodnych, a przebudowana karczma pełni inne zadania. „Jedynie autentyczne jest źródło tej samej wody, która płynęła w stronę wioski swoistym wodociągiem w drewnianych rurach, i kamień leżący obok źródła, gdzie tak jak dawniej można na nim usiąść”.

W Suminie działa Koło Ekologiczne im. Josepha v. Eichendorffa, którego celem jest przede wszystkim ratowanie środowiska naturalnego Śląska. Do członków należy m.in. W. Bugła, poeta i tłumacz. W jego przekładzie nieba-

wem ukaże się zbiorek 63 wierszy Eichendorffa (C.P. Silesier, *Józef von Eichendorff – ojcem chrzestnym w Suminie*, „Nowiny Raciborskie” 1995, nr 6, s. 6).

\*

W Łubowicach, rodzinnej wiosce Eichendorffa, przyjęła się tradycja uroczystego obchodzenia każdego roku dnia urodzin poety (11 marca). Tak było też w 1995 roku z okazji 207. rocznicy urodzin twórcy *Nicponia (W Łubowicach wielkie święto*, „Nowiny Raciborskie” 1995, nr 12, s. 7). Po mszy św. wysłuchano wykładu R. Kincela, zasłużonego popularyzatora Eichendorffa, a wieczorem pod ruinami pałacu – koncertu orkiestry i chóru.

\*

Z notatki *Eichendorff obecny w szkole* („Nowiny Raciborskie” 1995, nr 32, s. 8) dowiadujemy się, że w wyniku starań Koła Ekologicznego im. Josepha v. Eichendorffa w Suminie katowickie Kuratorium Oświaty zleciło szkołom zapoznawanie się z twórczością poety w ramach tzw. edukacji środowiskowej na lekcjach języka polskiego, języka niemieckiego i historii. Przekazało im też kilkadziesiąt egzemplarzy wyboru wierszy. Zob. też: *Eichendorff do szkół?*, „Nowiny Raciborskie” 1995, nr 22, s. 5.

\*

Z okazji wzmiankowanej już uroczystości w Łubowicach (11 marca 1995 r.) Koło Ekologiczne im. Josepha v. Eichendorffa wydało drukiem specjalne zaproszenie, w którym znalazły się obszerne i nieznane informacje o poecie i Suminie, miejscowości jego lat młodzieńczych. Program uroczystości zacytowano za „Nowinami Raciborskimi”: *W Łubowicach wielkie święto z okazji 207. rocznicy urodzin Eichendorffa*. W kościele po mszy św. wysłuchano wykładu Kincela o poecie, potem złożono kwiaty na grobowcu jego rodziny. Wieczorem w pobliżu ruin pałacu odbył się koncert orkiestry i chórów.

W tekście *Wierny Śląskowi* napisano: „Śląsk jest moją ojczyzną. Stąd czerpię natchnienie do pracy twórczej. W ziemi rodzinnej chcę kiedyś spocząć – miałem mieszkańcom Suminy, gdy się z nimi spotykał, Józef von Eichendorff. Wieś ta należała do jego rodziny. Znał język polski, w rozmowach z ludźmi posługiwał się gwarą śląską [...] Eichendorff pochodził z rodziny katolickiej. Sam był głęboko wierzącym. W dworku myśliwskim czy w karczmie szumińskiej, gdzie wstępował po polowaniach, służył jako opowiadacz dowcipów i anegdot, wprowadzając przyjemną atmosferę. Kochał przyrodę i kochał ludzi. W 200. rocznicę urodzin poety dnia 10 marca 1988 r. miłośnicy przyrody i jego twórczości założyli Koło Ekologiczne im. Josepha von Eichendorffa w Suminie [...]. Twórczość Eichendorffa stanowi część kultury europejskiej i przynosi

Śląskowi sławę. Czar liryki tych utworów sprawił, że podobnie jak muzyka Chopina, znajdują one odbiorców w wielu krajach, nawet w dalekiej Japonii”.

W tekście *Sumina – miejsce jego młodości* znajdujemy szereg ciekawostek: „Dworek myśliwski w Suminie musiał być piękny, skoro upodobał go sobie poeta. 10 lipca 1810 r. zapisał, że zamierza tu zamieszkać po ślubie z Luizą Larisch z Pogrzebienia. Dworek już dziś nie istnieje. Nie wiadomo też, gdzie znajdowała się stara karczma, w której bywał. Wiele pamiątek nie przetrwało. Drewnianego kościółka parafialnego w Lyskach z 1672 r., w którym dwa razy występował jako ojciec chrzestny dzieciom z Suminy, też już nie ma. Został zburzony po pożarze w 1905 r. Jedynie niezatartym śladem pozostało miejsce wodopoju, gdzie na koniu przyjeżdżał Eichendorff. Często kąpał się w pobliskich stawach, odpoczywając wśród upojnego zapachu kwitnących lip. W pejzażu sumińskim na zawsze zaistniał Józef von Eichendorff, dzięki któremu wieś Sumina weszła do historii”.

Mowa jest tu też o celach i zadaniach, jakie wytyczyło sobie Koło Ekologiczne, m.in. przywrócenie pomników o znaczeniu historycznym i o oznakowaniu miejsc związanych z pobytem Eichendorffa na szlaku Łubowice–Sumina–Pogrzebień.

Interesujące są informacje zatytułowane *Śląsk był wtedy zielony*: „Kroniki i przekazy starszych ludzi uzupełniają wiedzę o wydarzeniach minionej epoki. Wiele cennych wiadomości o wizerunku dawnej Suminy oraz o szczegółach z życia Eichendorffów przekazali członkowie rodu Gaszków z Lysek, Teofil i jego ojciec Józef Gaszka, który przejawiał aktywność w działalności gospodarczej, społecznej i kulturalnej. Był przedsiębiorczy, prowadził interesy handlowe z ekonomami majątków właścicieli ziemskich. Spotykał się z Eichendorffem.

Teofil Gaszka [...] pełnił służbę wojskową w gwardii cesarskiej u Wilhelma II i był przed I wojną światową przez 12 lat wójtem gminy Lyski. Był to okres, kiedy najważniejszymi w gminie był ksiądz, nauczyciel i wójt. Materiały i opisy dostarczone z Urzędu przez wójta są autentyczne i wiarygodne. Wskazał on m.in. na ówczesne miejsce zainteresowań w pobliżu krzyża, jakim była studnia, skąd woda źródłana płynęła w drewnianych rurach do wsi Suminy. Wójt Teofil Gaszka zmarł w dniu wybuchu II wojny 1 września 1939 r.”

Wiosną odbywały się w Lyskach tzw. dni krzyżowe, podczas których śpiewano pieśni do Matki Bożej. „Śpiew ten nie wyklucza inspiracji do napisania przez Eichendorffa pieśni *O Maria, meine Liebe*, wykonywanej do dziś w kościołach”.

W innym miejscu programu czytamy: „Eichendorff był przywiązany do Suminy. Urządzał polowania w lasach sumińskich, a w stawach łowił ryby. Po rozparcelowaniu majątków Eichendorffów stawy pozbawione opieki zostały zamulone i zarosły trawą. Jeden z nich położony najniżej wodopoju i miejsca

krzyża na miedzy graniczącej z polami Lysek został odtworzony z okazji 200. rocznicy urodzin Eichendorffa. Kwitną tu dziś kolorowe nenufary [...]. Nad wodami stawu pochylają się gałęzie wierzb płaczących, a dalej rosną świerki, sosny i krzewy ozdobne, tworząc «miejsce pamięci» Josepha von Eichendorffa”.

\*

Musimy się domyślać, co miał na myśli T. Mann, gdy w *Dziennikach* 29 listopada 1934 roku napisał krótko: „Kolacja z Reisingerem. Wiersze Eichendorffa: rozważania o ludowym i artystycznym romantyzmie” (*Dzienniki. Wybór 1933–1934*, Poznań 1995, s. 300). Wyjaśniamy: Hans Reisinger (1884–1968) to duński prozaik, poeta i tłumacz, jeden z najbliższych przyjaciół Manna. Autor *Buddenbrooków* sportretował Reisingera w postaci Rüdigera Schildknappa w *Doktorze Faustusie*.

Rozważań na temat „ludowego i artystycznego romantyzmu” dostarczyły pieśni Eichendorffa, które już za życia poety krążyły w Niemczech jako ludowe, anonimowe, choć były tworamami wysoce „artystycznymi”.

## 1996

W 1996 roku Okręg Raciborski Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Raciborzu opublikował drugie poszerzone wydanie dwujęzycznych *Pieśni (Lieder)*, zbioru pieśni do słów Josepha von Eichendorffa pod redakcją P. Libery i w przekładzie W. Bugli (partytury choralne i teksty graficzne oprac. G. Żok).

Fakt kolejnej edycji (pierwsze wyd. – 1991) najbardziej lubianych pieśni Eichendorffa dowodzi zapotrzebowania ze strony chórów górnośląskich. Wspomina o tym zgrabnie napisany przez Liberę wstęp, w którym mowa m.in. o muzycznych zainteresowaniach poety z Łubowic oraz o wciąż nowych opracowaniach melodii do jego liryków. Na karcie tytułowej znalazła się cudowna *Czarodziejska różdżka*:

Skryte pieśni w każdej rzeczy,  
pogrążone są we śnie,  
a świat zacznie śpiewać przecie,  
gdy zaklęciem wzbudzisz je.

Edycję upiększa kolorowy fotos „odtworzonego pomnika Eichendorffa w Raciborzu” projektu G. Lattona (1994).

\*

Prawdziwą ozdobą naukową w historii polskiej recepcji Eichendorffa za 1996 rok jest ogłoszona drukiem dysertacja doktorska ks. Marcina Worbsa pt.

*Und meine Seele spannte weit ihre Flügel aus. Ein religiöses Porträt von Joseph von Eichendorff.* Wydał ją Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego w nowej serii „Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku” (nr 10, 123 ss.).

Rozprawa została wydana w języku niemieckim i z obszernym streszczeniem w języku polskim (s. 109–123). W słowie wstępnym dziekan Wydziału Teologicznego ks. prof. dr hab. H. Sobeczko wyraził radość, że „nasz naukowy współpracownik M. Worbs zajął się religijnością tego głęboko wierzącego poety” i ukazał „różnorodność kulturalną naszego regionu”.

Z *Wprowadzenia* zacytuję w tłumaczeniu następujące wyznanie autora: „Moja znajomość z Josephem von Eichendorffem rozpoczęła się, by tak rzec, od końca jego ziemskiego życia. Gdy w latach 80. studiowałem w Nysie, pewnego jesiennego dnia odwiedziłem tamtejszy cmentarz. W pobliżu kaplicy zobaczyłem niezwykajny grób, taki sam, jak ukazuje to okładka niniejszej książki. Dopiero później zorientowałem się, że jest to grób sławnego poety śląskiego Josepha von Eichendorffa. Zawsze interesowałem się dziedzictwem kulturalnym mojej ojczyzny, przeto starałem się bliżej poznać tę postać. Niestety, tylko w małym stopniu mogłem zaspokoić moją ciekawość, ponieważ wówczas nie było żadnego miejsca w oficjalnym życiu kulturalnym na Śląsku dla tego poety. Wszystko, czego się dowiedziałem o Eichendorffie, pochodziło ze wspomnień ludzi, którzy jeszcze przed wojną uczęszczali na Śląsku do szkoły. Niektórzy z nich bardzo dobrze pamiętali jeszcze wiersze Eichendorffa. Kiedy zapytałem moich rodziców o Eichendorffa, moja matka zaczęła recytować wiersz *Weihnachten* («Markt und Straßen stehn verlassen...»), a ojciec pokazał mi starą reklamę edycji noweli *Aus dem Leben eines Taugenichts*, którą starannie przechowywał od lat szkolnych” (s. 11). Książk Worbs stwierdza, że po zmianie ustroju w Polsce (1989) „w mgnieniu oka doszło do renesansu poety na Śląsku”, trzeba jednak lat, aby w społeczeństwie ugruntować wiadomości o życiu i twórczości Eichendorffa.

Zamiarem autora rozprawy było scharakteryzowanie życia religijnego poety z Łubowic, naszkicowanie jego duchowego rozwoju, „lirycznego *credo*” oraz „opisanie najważniejszych komponentów jego religijności”. Śledzimy tu też rozwój poglądu na świat Eichendorffa od lat młodości, poglądu katolickiego, wiary „bardzo silnie zabarwionej emocjonalnie”. Lata studiów (Halle), zdobywanie doświadczeń filozoficznych i słuchanie wykładów w duchu „misticzno-panteistycznym” oddaliły na pewien czas Eichendorffa od „ortodoksyjnych poglądów katolickich” w kierunku – jak on sam wyznał w późniejszych wspomnieniach – „wolnomyślicielskich”.

W Heidelbergu, ośrodku ruchu romantycznego, poeta przeżywa „swego rodzaju kryzys wewnętrzny”, przewyciężony dopiero podczas końcowego etapu studiów w Wiedniu. Tu, pod dużym wpływem redemptorysty K.M. Hofbauera

(późniejszego świętego), Eichendorff uczy się „prawdziwie chrześcijańskiego patrzenia na życie ludzkie i drugiego człowieka”. Kontakty te przyczyniły się do powstania u poety „żywej świadomości eklezjalnej”, do przynależności do Kościoła katolickiego i „całkowitej afirmacji nauki katolickiej”. I tak już pozostało w życiu Eichendorffa, poety i urzędnika pruskiego, śmiało utożsamiającego się zawsze z nauką katolicką. Proces ten ks. Worbs tak podsumował: „[...] od tradycyjnej i «liberalnej» wiary do pełnego, świadomym i wolnym wyborem potwierdzonego, uczestnictwa w życiu Kościoła katolickiego”.

Duchowy rozwój Eichendorffa został w książce bogato zilustrowany osiągnięciami artystycznymi, głównie liryką religijną i wybranymi motywami (ptaków, stworzenia świata, skrzydeł, wędrówki). Na przykładzie liryki maryjnej ks. Worbs starał się ukazać zmiany, jakie zachodziły w duchowym rozwoju romantycznego poety (wcześniej Maria jako „życiodajna bogini przyrody”, potem jako matka łaski Bożej). Tematem, który stale jest obecny w poezji religijnej Eichendorffa, to „idea odkupienia”, tj. „oddziaływanie dzieła Chrystusa na naturę i na wnętrze człowieka”.

„Dla śląskiego romantyka – czytamy – Objawienie Boże nie jest tylko «dostawcą» artystycznych inspiracji, lecz przede wszystkim obiektywnym źródłem wiary, którego nie można dowolnie subiektywizować”. W sprawach doktrynalnych zdawał się Eichendorff całkowicie na kompetencje Kościoła rzymskokatolickiego. Nie obcy był mu też ekumenizm, troska o współpracę katolików z protestantami. W rekapitulacji wywodów czytamy: „[...] religijność Josepha von Eichendorffa zarówno w swym wymiarze teologicznym, jak i duchowym ma charakter na wskroś katolicki [...]. Odpowiedzi na ważne dla człowieka pytania egzystencjalne Eichendorff szuka i znajduje w Kościele katolickim, któremu do ostatnich swych dni pozostaje konsekwentnie wiernym [...]. Stosunek Eichendorffa do Boga cechuje dziecięca ufność i autentyczna pokora”.

\*

Trójjęzyczny album pod intrygującym tytułem *Oberschlesien – anders. Górny Śląsk – inaczej. Horni Slezko – jinak* z pewnością wzbudzi zainteresowanie miłośników naszego regionu. Podtytuł brzmi: *Die Stimmung im Zyklus der Jahreszeiten in 120 Aquarellen von Alfons Wiczorek mit lyrischer Begleitung gesammelt und verfaßt von Peter Karl Szczepanek* (Kattowitz 1996, 218 ss.). A więc już w podtytule trzeba nam szukać wyjaśnienia, z jakim to Górnym Śląskiem będziemy mieli tu do czynienia. Autor poprowadzi nas w „nastroju cyklu pór roku w 120 akwarelach Alfonsa Wiczorka i z lirycznym akompaniamentem”, zwłaszcza wierszy Eichendorffa. Wierszy jest tu sporo w językach niemieckim i polskim, niektóre tylko we fragmentach. Ich tłumaczami są L. Chrobok, B. Lubosz i R. Schumann. Z przyjemnością czyta się tekst (w języ-

ku niemieckim) V. Steina (*J. v. Eichendorff – anders*), z którego wynika, że w kompletowaniu „idealnego cyklu natury” szukać należy „zaczarowanego słowa”, „słowa klucza”, o którym tak pięknie napisał Eichendorff. Słowo to uczynić może nasze skomplikowane życie odrobinę zwykleszym, „staraj się, człowieku, zmienić twój charakter na lepszy, współżyć z innymi, z rodziną; znalazłszy «własne zaczarowane słowo», podziel się z innymi ludźmi. W narodach – germańskim i słowiańskim – to cudowne słowo śpi, wszyscy o tym wiedzą, lecz różnie je tłumaczą”.

Omawiany album pragnie zachęcić czytelnika do wspólnej drogi. Europejczycy cenią sobie własne dziedzictwo kulturalne, wiarę, żywią nadzieję na lepsze jutro. Z dumą mówił o sobie Eichendorff, że jest Ślązakiem, i miał do tego pełne prawo. Jego dziadowie ze strony ojca wywodzili się z wielkich niemieckich przodków wczesnego średniowiecza, osiedlili się na Śląsku i łączyli z tutejszymi córkami. Obszarem życia i działalności Eichendorffa był południowy Górny Śląsk, kraj nad górną Odrą; był to „dziecięcy kraj w Łubowicach”, „stary, piękny czas dzieciństwa”, ale też „czas czarnej trwogi”, czas tęsknot i pragnień młodzieńczych, wesołego towarzystwa, wyjazdów do sąsiadów, do Gliwic, Toszka i Krawarza, do Beskidów i Sudetów, czas przyjaźni z ks. Pauliem Ciupką, gorącego uczucia do „Luiski”, późniejszej swej żony Luizy von Larisch z Pogrzebienia. Łubowice były ściśle związane z krajobrazem raciborskim i z historią słowiańsko-germańską całej Europy.

Eichendorff był silnie zakorzeniony w górnośląskiej ojczyźnie. Szybko jednak musiał opuścić strony rodzinne. Pisał o pięknej, niewiernej córce młynarza z Łubowic i o utracie ojcowskich dóbr. Całe życie spędził „w drodze”, nigdy jednak nie zapomniał o stronach rodzinnych. W chwilach wolnych od nie ulubianej pracy zawodowej tworzył swego *Nicponia*. „Żaden naród nie ma takiej książki” stwierdził Th. Fontane, a wielki T. Mann w superlatywach wyraził pochwałę noweli w ogromnym (600-stronicowym) esejem pt. *Betrachtungen eines Unpolitischen* (*Rozważania człowieka apolitycznego*, 1918; tu esej o noweli *Z życia nicponia*).

W albumie zamieszczono po polsku uwagi o romantykach, m.in. Mickiewiczu i Eichendorffie. Obaj byli „emigrantami” i obydwoj pisali z nostalgią o ojczyźnie. Ich najpiękniejsze dzieła powstawały poza ojczyzną. Eichendorff nie mieszał się do „romantycznej rewolucji”, jak wszyscy Górnoślązacy był surowym realistą, nie był mistykiem jak polski wieszcz. Obydwaj byli jednak genialnymi twórcami. Mickiewicz w *Grażynie* dał fałszywy przykład niezgody między obydwojma sąsiadami, zakonem krzyżackim i Litwinami. Taka literatura rodzi negatywne skutki również dla współczesnego sąsiedztwa.

Kiedy w Niemczech czytelnicy dzieł J.W. von Goethego i F. Schillera, podobnie jak w Polsce czytelnicy Mickiewicza i Słowackiego, z początkiem XIX

wieku jednoczyli się w romantycznym ruchu, Górnoszlązacy budowali wielki przemysł. W tym gigantycznym procesie pracy realizował się ich specyficzny charakter. W utworach Eichendorffa nie ma apeli, są porady i pocieszenia, lecz nie brak też nuty rezygnacji, a pojawia się ona niejednokrotnie w historii Górnego Śląska.

W tekście są informacje na temat działalności chórów mieszanych na Górnym Śląsku, w których repertuarze zawsze znajdują się pieśni Eichendorffa. Szczególnie w Raciborzu pielęgnuje się kulturę muzyczną oraz popularyzuje pieśni romantyka z Łubowic.

W albumie opisano następujące wydarzenie z życia poety: Pewnego dnia Eichendorff przesłał wielkiemu Goethemu egzemplarz swojego nowego dzieła. Ten ani książki nie przeczytał, ani poecie nie odpowiedział. Mało tego, podarował ją swemu dziesięcioletniemu wnukowi, który, naturalnie, również do niej nie zajrzał. Inaczej O. von Bismarck. Kanclerz w pełni zdawał się doceniać rolę, jaką wiersze Eichendorffa pełniły w Prusach i na przemysłowym Górnym Śląsku.

Niespodziewanie autor tekstu zajmuje się innym niemieckim pisarzem, tworzącym wtedy na Górnym Śląsku – G. Freytagiem, twórcą m.in. obszernej powieści *Soll und Haben* (Winien i ma, 1855). Stała się ona swoistym „drogowskazem dla Niemców i lekturą szkolną przemysłowej generacji”, uczyła nowego poglądu na naród.

W albumie umieszczono również kilka wierszy polskiego poety, ks. K. Damrota, i zaapelowano, aby popularyzować jego dzieła. Na lepszą pamięć potomnych zasługują, zdaniem autora, również inni pisarze górnoszląscy.

W ostatnim tekście o Eichendorffie zacytowano krótką opinię wrocławskiego germanisty M. Szyrockiego o romantyku z Łubowic. Przypomniano też, że poeta jest Niemcem, lecz że jego twórczość ma wiele związków z ludem śląskim. Nie wolno tego negować, podobnie jak nie należy dzieł Mickiewicza pozbawiać „elementów litewskich”.

Teksty w albumie o „inaczej” pokazanym Górnym Śląsku zostały napisane wyraźnie w duchu pojednawczym, zbliżenia niemiecko-polskiego na przykładzie pogranicznego regionu. Są jednak również przykłady niedomówień. Dostrzegamy je np. w uwagach o kanclerzu Bismarcku czy powieściopisarzu Freytagu. Obydwaj kojarzą się Polakom źle.

\*

Na pewno interesujące, choć też nieco dziwne są eseje Henryka Wańka („malarz, krytyk sztuki, znawca magii i nauk ezoterycznych, eseista, urodzony w 1942 roku w Oświęcimiu”) zatytułowane *Opis podróży mistycznej z Oświęcimia do Zgorzelca 1257–1957* (Kraków 1996). Wspominam o nich, ponieważ

kilkakrotnie pojawia się tu nazwisko Eichendorffa, dla którego – jak i dla wielu – „ziemia śląska może w istocie być Ziemią Świętą”. Poeta – stwierdza autor – „z głębi podraciborskiej wsi podniósł poezję niemiecką na poziom śpiewu” (s. 6). Waniek snuje rozważania na temat tożsamości: „Można być Ślązakiem na mocy miejsca urodzenia. Można się urodzić na Śląsku i nie być nim ani trochę. Można przeczytać wszystko, co o Śląsku napisano, i nie zrozumieć ani krztyny. Lecz można też, urodziwszy się gdziekolwiek i nie poznawszy ani jednej książki, żyjąc tam stale lub tylko przelotnie, stać się Ślązakiem tylko dzięki odczytaniu tajemnego przesłania wydrukowanego przez naturę na sobie samej. Ktokolwiek zostaje dotknięty łaską tego przekazu, jak profesor Hodys, jak von Eichendorff, opat Bodo z *Księgi Henrykowskiej*, Horst Bienek umierający w Monachium, niejaki Janosch (Horst Eckert) żyjący na Wyspach Kanaryjskich czy wreszcie – pominąwszy setki osób – ja sam, wchodzi w krąg wiedzy rzadkiej i na swój sposób elitarniej. Elitarnej, ale dostępnej wszystkim chcącym ją poznać” (s. 33).

Nie przepadam za prezentowaną tu „dyscypliną myślową”. Eichendorff był Górnoślązakiem nie dlatego, że został dotknięty „łaską” czy „tajemnym przesłaniem natury”.

\*

W leksykonie encyklopedycznym PWN pt. *Pisarze niemieckojęzyczni XX wieku* (red. M. Zybura, Warszawa 1996) wymienia się Roberta Walsera (1878–1956) – „pisarza o rodowodzie romantycznym” jako kontynuatora linii m.in. Eichendorffa (s. 323).

\*

Warto bliżej przyjrzeć się artykułowi Martina Fabera pt. *Ist Eichendorff anti-polnisch?* (Czy Eichendorff jest antypolski?) opublikowanemu w tomie drugim dzieła zbiorowego *Die deutsche Sprache und Literatur als Brücke in Europa. Beiträge zur Literaturwissenschaft* (Hrsg. R. Golez, Z. Światłowski, Rzeszów 1996, s. 183–193). Autor daje jednoznaczną przeczącą odpowiedź; w jego pracy magisterskiej pt. *Das Kreuz um des Kreuzes willen. Die Sicht der Geschichte des Deutschordensstaats in Eichendorffs Drama. „Der letzte Held von Marienburg”*, ogłoszonej w periodyku „Aurora” (1995, s. 67–103), znajdujemy obszernie rozważania na powyższy temat.

W artykule (streszczenie wspomnianej pracy) Faber przypomina czytelnikowi, że za życia Eichendorffa Górny Śląsk był prowincją Prus, a przedtem należał do Austrii. Pod względem kulturalnym był regionem mieszanym, w którym wspólnie mieszkali ludzie mówiący po polsku i po niemiecku. Jeszcze dziś na Górnym Śląsku znajduje się centrum niemieckiej mniejszości narodowej w Pol-

sce. Eichendorff wyrósł w rodzinie „dwujęzycznej”, oprócz swojego języka ojczystego – niemieckiego – znał także dialekt górnośląski i to tak dobrze, że na świadectwie szkolnym napisano, że jest „utrakwistą”. Również z jego późniejszego życia wiemy, że przy różnych okazjach posługiwał się językiem polskim. Nie znał jednak wielkiej literatury polskiej, tworzonej przez współczesnych mu – Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, ponieważ – prawdopodobnie – nie znał polskiego języka literackiego.

Nie wyjaśnia nam to jednak, czy poeta był nieprzychylny Polsce, czy odwrotnie – był pozytywnie usposobiony. Fakt, że interesował się polskimi pieśniami i bajkami, zdaje się wyrażnie przeczyć hipotezie, że miał „antypolskie nastawienie”. Faber w tym miejscu odsyła czytelnika m.in. do studium H. Buddensiega z lat 1961–1962 (*Mickiewicz-Blätter*). Poglądy o rzekomo antypolskiej postawie Eichendorffa związane są z niektórymi jego utworami, które powstały daleko od śląskiej ojczyzny i dotyczyły tematyki historycznej. Ta zaś, jak wiadomo, różnie wygląda i w Polsce, i w Niemczech, zwłaszcza w odniesieniu do zakonu krzyżackiego w Prusach.

Publikacje Eichendorffa ukazywały się między rokiem 1820 a rokiem 1830, gdy pracował jako pruski urzędnik w Gdańsku i Królewcu. Prezydentem tych ziem był Th. von Schön, intensywnie zajęty wtedy restauracją zamku w Malborku, siedziby i centrum zakonu krzyżackiego w latach 1309–1466. Z uwagi na działalność katolicką zakon przez długi czas był przez historyków oceniany pozytywnie. Zmieniło się to dopiero z początkiem XIX wieku, głównie wskutek „aspektów narodowych”. Dla liberalnego Schöna zakon krzyżacki urósł do rangi symbolu, modelu dla Prus, Wielki Mistrz stał się zaś przykładem wspólnego działania na rzecz monarchy i narodu niemieckiego w latach pruskich reform. Choć poglądy Eichendorffa różniły się od oficjalnych, współpracował jednak z Schönem w dziele odrestaurowania Malborka (zob. H. Boockmann, *Eichendorff und die Marienburg*, „Aurora” R. 49, s. 111–133). Prezydent chciał wykorzystać talent pisarza, aby zjednać dla swoich planów władze pruskie.

Już w 1822 roku Eichendorff napisał dwa wiersze (*Der Liedsprecher*), aby uczcić wizyty następcy tronu pruskiego oraz rosyjskiej carycy w Malborku. W 1843 roku opracował memoriał pt. *Die Wiederherstellung des Schlosses der deutschen Ordensritter zu Marienburg*, w którym opisał dzieje Malborka i prace restauracyjne ostatnich lat. Wytyczne otrzymał od Schöna, który udzielił swemu podwładnemu specjalnego urlopu, aby ten zapoznał się ze źródłami historycznymi. Tematycznie z powyższymi pracami związany był dramat Eichendorffa *Der letzte Held von Marienburg* (1829). Akcja ukazuje sukcesy i tragiczny upadek Wielkiego Mistrza Heinricha von Plauen. Kierował udaną militarną obroną zamku przed wojskami polsko-litewskimi. W 1413 roku został jednak zdetronizowany przez braci zakonu. Klęska pod Grunwaldem jest początkiem akcji

dramatu Eichendorffa. Akty III–V ukazują konflikt między Plauenem i jego przeciwnikami. Mistrz przygotowuje nową wojnę z Polakami, ponieważ nie wierzy w trwały pokój. Kapituła zakonu, wzięwszy pod uwagę „gwałtowne rządy, opór, narzekania rycerzy oraz wzburzenie kraju”, odwołuje Plauena z urzędu.

Niewiele napisano prac krytycznych na temat tej sztuki Eichendorffa. Często pokutuje pogląd, że jest w niej antypolska tendencja. Dowodem mają być zabiegi Wielkiego Mistrza zmierzające do wznowienia wojny z Polakami. Zdaniem Fabera „zachodzi tu nieporozumienie, zastosowano bowiem do dramatu *Ostatni bohater Malborka* «nieprzystającą interpretację». Upatruje się mianowicie paraleli między historycznym konfliktem Polski z zakonem krzyżackim a późniejszymi konfliktami narodowymi. Nie można porównywać polsko-litewskiego państwa pod rządami króla Władysława Jagiełły i konfliktu z zakonem jako sporu z Niemcami. Porównywanie to było powszechnie używane zarówno w Polsce, jak i w Niemczech w XIX wieku i w pierwszej połowie XX. Powstały wtedy liczne utwory artystyczne i literackie na temat średniowiecznego zakonu krzyżackiego. Najgłośniejszymi dziełami są: *Krzyżacy* H. Sienkiewicza (1897–1900) – znani w Niemczech ze skróconego tłumaczenia S. Goldenringa – oraz *Bitwa pod Grunwaldem* J. Matejki i późniejszy film *Krzyżacy* w reżyserii A. Korda (1960).

Główną cechą powieści Sienkiewicza jest tendencja wyraźnie antyniemiecka. Pisarz sugeruje, że istnieją paralele między zachowaniem Niemiec, zwłaszcza Prus, które podzieliły Polskę w XIX wieku, i antypolską polityką zakonu krzyżackiego w późnym średniowieczu.

Odwrotne tendencje charakteryzowały utwory, tj. powieści historyczne i dramaty powstające w Niemczech na temat dziejów zakonu. W świetle tego „interpretacyjnego sporu” opowiedzenie się Eichendorffa po stronie Krzyżaków i von Plauena wystarczyło, aby zakwalifikować poetę do pisarzy antypolskich. *Ostatni bohater Malborka* dowodzi – w przekonaniu Fabera – że dramat nie zawiera treści wymierzonych przeciwko Polakom. Właściwie nie ma w nim postaci polskich. Król Jagiełło nie pojawia się ani razu na scenie, przemawia krótko tylko ustami posłańca, żądając poddania zamku. Nie ma wtedy mowy o „motywie narodowym”. Przeciwnikami Wielkiego Mistrza są w utworze przede wszystkim bracia zakonni i niemieccy rycerze w Prusach. Pragną wyswobodzić się spod panowania zakonu i autokratycznego Plauena, dlatego zawiązują spisek. Obydwie strony są właściwymi adwersarzami. Istotne niebezpieczeństwo dla państwa krzyżackiego tkwi zatem w jego wewnętrznych konfliktach. Zakon mógłby trwać nadal – sugeruje akcja – gdyby poparł dążenia Wielkiego Mistrza. Skoro nie idzie o Polaków, zatem Eichendorff nie prezentuje tu żadnego „celu narodowego”. W jego przekonaniu zakon krzyżacki w Prusach nie był „instrumentem

niemieckości” w walce z Polakami czy ze Słowiańszczyzną, był wyłącznie „instrumentem chrześcijaństwa”.

Eichendorff wiedział, że Polska w początkach XV wieku dawno już była krajem chrześcijańskim i że pierwotne zadanie Krzyżaków, czyli walka z pogaństwem, nie mogło tu być realizowane. W przekonaniu poety zakon rycerski z uwagi na swój „obowiązek wojny militarnej w obrębie chrześcijaństwa miał specjalne zadanie”. Chrześcijaństwo było przecież „religią walki”, batalią o porzucenie wszystkich ziemskich dóbr i zwrócenie się do „wartości niebieskich”. W tym świecie chrześcijaństwo nie jest sprawą raz na zawsze zdobytą, to jest ciągle zmaganie się z mocami zła, a to wymaga od ludzi powszechnego udziału. Taki pogląd Eichendorffa na chrześcijaństwo tkwił również w ideale zakonu krzyżackiego i taki ideał został wyartykułowany w *Ostatnim bohaterze Malborka*. Bracia zakonnicy nie zamierzają narazić życia i swej pozycji zdobytej w państwie krzyżackim w nowej wojnie z Polakami. Plauen uważał ją za nieuchronną. W dramacie przyznaje mu się w końcu rację, król polski bowiem ponownie szykuje się do zaatakowania zakonu. A więc u Krzyżaków nastąpił odwrót od pierwotnych ideałów religijnych, przez co narażony został byt ich państwa, co z kolei umożliwiło Władysławowi Jagielle atak. Według Eichendorffa państwo krzyżackie miało znaczenie religijne, a nie narodowe. Reforma wielkiego mistrza Plauen służyć miała nie celom narodowym, lecz „umocnieniu wewnętrznemu” zakonu w powrocie do pierwotnego ideału. Poglądy Eichendorffa różniły się od jego otoczenia, tj. od tych przedstawicieli władz, którzy zabiegali – jak on sam – o restaurację zamku malborskiego. Im szło głównie o pruskich protestantów, mających niewiele wspólnego z ideałami katolickiego zakonu. Historycznego znaczenia państwa krzyżackiego upatrywali głównie w efektywnym administrowaniu i militarnej organizacji niemieckiego zakonu. Rycerstwo i niemieckość Krzyżaków miały znaczenie również dla Eichendorffa, ale nie najważniejsze. „Centralne znaczenie” polegało na obronie chrześcijaństwa. Taką postawę reprezentują bracia rycerscy w dramacie i w innych utworach poety.

Eichendorff dostrzegał znaczenie zakonu krzyżackiego dla chrześcijaństwa również w fakcie, że rycerstwo było „sposobem na życie” szlachty. Dramatopisarz sam pochodził z górnośląskiej katolickiej szlachty, wierzył w jej wyjątkową rolę jako niezbędnej elity politycznej. „Bezdiskusyjne było dla niego znaczenie kleru i niemieckiego zakonu jako elity duchowej”. Poeta wierzył w znaczenie niemieckości dla chrześcijaństwa, według niego bowiem „Niemcy były klasycznym krajem, w którym istniał związek sił duchowych i świeckich”; kraj ten miał być wzorem dla innych w procesie wdrażania świeckiego porządku zgodnie z wartościami chrześcijańskimi. W Niemczech doszło do oddzielenia Kościoła od państwa i do politycznej sekularyzacji. Nowe szanse na

odrodzenie pierwotnego znaczenia wartości religijnych otrzymały Niemcy w wyniku napoleońskiej wojny wyzwolenczej. Sytuacja sprzyjała restauracji ideałów zakonu krzyżackiego i walce z nowymi poganami. Pod koniec akcji dramatu *Ostatni bohater Malborka* umierający von Plauen doznaje wizji: po wiekach rycerze zakonu pod jego rządami stoczą zwycięski bój na Renie z Francuzami. Powtórzmy raz jeszcze – przeciwnikiem tragicznego bohatera nie jest Polska czy też jakiś inny naród, lecz bracia zakonni, jest nim każdy, kto ziemskie i przemijające wartości stawia ponad wieczne.

Faber przypomina, że lektura dramatu nie wskazuje żadnego nastawienia, natomiast stawia przed czytelnikiem pytanie, jaki jest sens istnienia rycerstwa zakonnego, skoro w rzeczywistości nie ma przeciwnika militarnego, którego w imię Boga i religii należałoby pokonać. Autor pyta też, w jaki sposób Plauen w dramacie osiągnąłby ideał dla swego zakonu, gdyby w końcu wygrał wojnę z Polakami. Odpowiedzi szuka w „paradoksie chrześcijaństwa”: ubóstwo popłaca, a jednak nawołuje do jego pokonania. Tym paradoksem – stwierdza Faber – chrześcijaństwo żyje od dwóch tysięcy lat.

\*

Specjalne wydanie raciborskie „Śpiewnika Śląskiego”, organu Oddziału Śląskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr byłego Związku Śląskich Kół Śpiewaczych (Racibórz 1966), zawiera wiele informacji i kronikarskich zapisów dotyczących m.in. współczesnego kultuwowania pieśni Eichendorffa. Wymieniam tu jedynie nazwy chórów i zespołów orkiestrowych, mających w repertuarze także pieśni do słów poety z Łubowic: Chór Mieszany „Strzecha” z Raciborza; Młodzieżowy Chór DFK (Racibórz); Chór im. J. von Eichendorffa DFK (Racibórz); Chór Kościelny pod wezwaniem św. Cecylii (Racibórz-Płoń) i Chór Mieszany przy Parafii św. Anny w Krzyżanowicach.

W omawianym numerze znajduje się obszerna informacja o dotychczasowych pięciu festiwalach pieśni chóralnej do słów Eichendorffa. Zeszyt wydano w wersji dwujęzycznej.

\*

Periodyk „Dolny Śląsk” w numerze 3 z 1996 roku (s. 191–194) zamieścił krótki artykuł Teresy Bogacz o Eichendorffie, zatytułowany *Jego muza miała śląskie oblicze. Sylwetka poety Josepha von Eichendorffa (1788–1857)*. Do napisania tekstu skłoniła autorkę książka V. Steina *Joseph von Eichendorff. Ein Lebensbild. Obraz życia*, o której wzmiankowałem w naszym cyklu pod rokiem 1993. Bogacz nie bez racji zauważyła, że romantyk z Łubowic nie był rozpieszczany przez los i choć już za życia znane były jego dzieła, przecież przez współczesnych nie był należycie doceniony. Jej zdaniem Eichendorff utożsa-

miał się z kulturą ziemi górnośląskiej i „jak większość Górnoślązaków niemieckiego pochodzenia, cechowała go dwujęzyczność i przynależność do Kościoła rzymskokatolickiego, co nie pozostawało bez wpływu na jego zawodowe drogi w zdominowanym przez protestantyzm państwie pruskim”.

Po skreśleniu najważniejszych faktów biograficznych Bogacz w oparciu o publikacje Steina stwierdziła, że poeta „należał raczej do bohaterów zagubionych w swej epoce. Wciśnięty w racjonalny, scentralizowany i pragmatyczny system państwa pruskiego, próbował znaleźć w nim swoje miejsce, choć w rzeczywistości był w pełni romantykiem, szukającym gwałtownie możliwości zaspokojenia wysublimowanych potrzeb duchowych i estetycznych”. Autorka pragnie przekonać czytelnika, że w „wymarzonym i upragnionym świecie” Eichendorffa pełno jest „śląskich treści”. „Składały się na nie nie tylko radosne wspomnienia spędzonych w Łubowicach lat, nasyconych żywym kontaktem z kulturą (na przedstawienia teatralne jeździł często do Wrocławia i Wiednia), ale i piękno śląskich borów oraz łąk, do których tęsknił w latach dojrzałych, pędząc monotonny, szary żywot urzędnika państwowego i z którymi rozstawał się w wierszu *Pożegnanie*”.

W ostatnich akapitach czytamy: „Joseph von Eichendorff wszedł do historii literatury niemieckiej przede wszystkim jako poeta, choć w jego twórczości odnaleźć można niemal wszystkie rodzaje i gatunki literackie, uprawiane w okresie późnego romantyzmu. Niektóre z jego wierszy «ozdobione» zostały muzyką [...]. Przywołując zasługi Eichendorffa dla kultury śląskiej oraz jego dość częste kontakty ze stolicą Śląska, wypada przyznać nieco racji G. Scheuermannowi, autorowi 2-tomowej publikacji *Das Breslau Lexikon* (Dülmen 1994), który wspominał wrocławianom, że zapomnieli o poecie, który był wielkim przyjacielem Polaków i polskiej kultury”.

To zdanie pięknie brzmi, ale jest w nim sporo przesady.

\*

Pomnik Eichendorffa przy ulicy A. Mickiewicza w Raciborzu stał się mimo woli powodem sporu między miejscowymi kupcami, radą miejską i mniejszością niemiecką. Według tej ostatniej kioski nie pasują do pomnika, natomiast kupcy uważają inaczej, że to pomnik nie pasuje do kiosków, na których lokalizację wcześniej zgodę wyraził zarząd miasta.

Z artykułu Andrzeja Kaczyńskiego pt. *Spór o kioski z wątkiem niemieckim* („Rzeczpospolita” 1996, z 3 IV, nr 80, s. 3) dowiadujemy się, że kupcy raciborscy mają pretensje do urzędu miasta, że zbyt daleko „ulega niemieckim sentymentom”. W skardze kupcy żalą się, że zostali oszukani. „Usłyszeliśmy, że nie pasujemy do pomnika. To pomnik nie pasuje do tej ulicy [główna arteria miasta]. Przez dziesiątki lat w mieście nie było ani śladu tego wieszczą, nie uczono

o nim naszych dzieci na lekcjach historii. A w końcu jest to ziemia polska, kraj dla Polaków. Pomniki to symbole, ten będzie symbolem niezgody, braku szacunku władzy do obywateli, symbolem lekceważenia nas i obywateli tego miasta, i sympatii urzędników do innych wartości, jak np. do mniejszości niemieckiej. Czy nasza godność osobista i narodowa nie jest ważna?”

To słowa rozżalonych kupców. Publicysta pisze o pomniku poety: „Pomnik Józefa von Eichendorffa z 1909 roku podobno przetrwał rosyjskie bombardowanie zimą 1945 roku, został zakopany i nigdy nie odnaleziony, nieco później zniknął granitowy cokół, jednak zachowały się fundamenty. W 1994 roku dokładną kopię pomnika ustawiono na starym miejscu. Od tej pory odbywają się w tym miejscu uroczystości mniejszości niemieckiej, wizyty gości z RFN, lecz nie tylko. W festiwalu zespołów chóralnych, który śladem tradycji zapoczątkowanej na przełomie wieków próbuje się w Raciborzu wskrziesić, biorą udział nie tylko niemieckie, ale także i polskie zespoły śpiewane. Pieśni do słów Eichendorffa należą do klasyki gatunku, a on sam, wybitny poeta romantyczny, nie powinien pod żadnym względem budzić politycznych kontrowersji. Dotychczas zresztą takich nie bywało”.

„W Raciborzu – wedle autora artykułu – nie występują żadne konflikty na tle narodowościowym ani nie pojawiły się żadne do takich powody – zapewnia wiceprezydent Adam Hajduk”. Kaczyński słusznie apeluje do zwaśnionych stron o kompromis.

\*

Tej samej sprawy dotyczy notka napisana w „Nowinach Raciborskich” (1996, nr 13/14, s. 5) przez autora ukrywającego się pod kryptonimem mak (Marcin Kasprzyk) pt. *Kioski kontra pomnik*. Wynika z niej, że spór został tymczasowo zażegnany, choć właściciele kiosków mają żal wyłącznie do urzędu miasta.

\*

Frapujący temat o *Znaczeniu Lwowa w popularyzacji twórczości Eichendorffa* zasygnalizował zasłużony biograf poety Ryszard Kincel z Raciborza („Gazeta Raciborska” 1996, z 19 VII, nr 13/14, s. 7). Temat powinien zachęcić badaczy do dokładnego zreferowania sprawy, ponieważ na to zasługuje. Zaprzeczenia wymaga już pierwsze zdanie, które brzmi następująco: „To zadziwiające, że spośród naszych miast nie Warszawa, Kraków czy Poznań, ale najdalej od Śląska i Niemiec oddalony Lwów odegrał największą rolę w upowszechnianiu twórczości Josepha von Eichendorffa wśród społeczeństwa polskiego”.

Było akurat odwrotnie, gdyż pierwsze głosy o poecie niemieckim i najwcześniejsze tłumaczenia jego wierszy ukazały się w Warszawie (1861, 1881, 1882,

1883, 1886, 1899, 1908), w Poznaniu (1874, 1895/1896, 1905, 1910) i w Krakowie (1900).

W dziejach polskiej recepcji Eichendorffa Lwów zaznacza swoją obecność dopiero w 1912 roku wydaniem w języku niemieckim noweli *Aus dem Leben eines Taugenichts* (*Z życia nicponia*). Edycja opracowana przez J. Piątka przeznaczona była dla polskiej młodzieży szkolnej. Ukazała się w ramach serii „Schulausgabe Klassischer Werke” i oprócz noweli zawierała liczne objaśnienia, krótki rys biograficzny oraz indeks wyrazów.

Ważniejszym wydarzeniem była późniejsza i obszerniejsza edycja tejże noweli, również w języku oryginału, w 1930 roku; i tak jak wcześniejsza przeznaczona jako „lektura uzupełniająca do nauki języka niemieckiego w szkołach średnich” dla polskich uczniów. Opracował ją bardzo starannie prof. J. Ippoldt. Kolejnym lwowskim wkładem do recepcji Eichendorffa było opublikowanie w 1932 roku w „Przeglądzie Humanistycznym” wiersza *Tęsknota* (*Sehnsucht*). Tłumaczenia, zresztą nie najlepszego, dokonał K. Klein.

O wyżej wzmiankowanych materiałach wspominał Kincel, nadto przywołał drobny *passus* z recenzji książki A. Weltzela *Chronik der Parochie Pogrzebin*, która ukazała się we lwowskim „Kwartalniku Historycznym” w 1889 roku.

O początkach recepcji Eichendorffa w Polsce zob. „Kwartalnik Opolski” 2007, nr 4, s. 151–182.

\*

Drobnym przyczynkiem do współczesnego kultu Eichendorffa w naszej ojczyźnie może być nadanie jego imienia jednej z sal w Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych w Raciborzu. Uroczystość opisały „Nowiny Raciborskie” (1996, z 24 X, nr 42, s. 1, autor: (mak) [Marcin Kasprzyk]).

\*

Z młodzieńczym urokiem i talentem opisywał Eichendorff swoje pobyty i wrażenia nie tylko w rodzinnych Łubowicach, lecz również „wizyty” u „ukochanego wuja” Johanna Friedricha von Eichendorffa (1760–1815), właściciela wsi Tworków (nieдалеко Raciborza), Šilheřovic i bogatego domu w Opawie – „zimowej rezydencji”. Nie mając własnych dzieci, mecenasował młodym baronom z Łubowic, Wilhelmowi i Josephowi, i nie raz wspomagał ich finansowo.

W artykule Ryszarda Kincela (*Joseph von Eichendorff na ziemi opawskiej*, „Konwersatorium J. v. Eichendorffa” 1996, nr 12–13, s. 57–73) zrelacjonowane zostały szczegółowo na podstawie *Dzienników* poety jego odwiedzin w Opawskim. Nie ma w tych zapiskach nic nadzwyczajnego, są opisy wyjazdów do wuja, udziału w zabawach, odwiedzin znajomych arystokratów i podróży krajoznawczych. „W Opawie – pisze Kincel – po raz pierwszy otarli się obydwaj

bracia o tzw. wielki świat, poznali wielu ludzi z najważniejszych sfer Austrii i Prus, co później ułatwiło im wejście do najznamienitszych salonów” (s. 67). Kiedy w 1807 roku bracia opuszczali Opawę, aby udać się do Heidelbergu na studia, żegnali ze wzruszeniem Śląsk. „Pełne wspomnień spojrzenia wstecz – notował Eichendorff w dzienniku (początek maja 1807) – na Łubowice oraz na Racibórz, którego rozkosze teraz niespostrzeżenie mijaliśmy na długo, długo [...], potem pożegnaliśmy się z Mamą, z panem wikarym i ze wszystkimi kochanymi ziomkami oraz z pięknymi, promiennymi czasami, które będą mi wiecznie przyświecać niby milcząca Hesperos [planeta Wenus], na której będę odpoczywał po trudach i po daremnej tęsknocie” (s. 71).

W ocenie Kincela *Dzienniki Eichendorffa* stanowią „przyczynkowe źródło do dziejów Śląska Opawskiego i jego stolicy (charakterystyka znanych ludzi, repertuar teatru)” (s. 57).

\*

Dzięki „Wiadomościom Kulturalnym” z 1996 roku (nr 17, s. 13) czytelnik polski mógł się cieszyć z kolejnych dziewięciu wierszy Josepha von Eichendorffa w pięknych przekładach A. Lama (*W lesie, Południowa cisza, Tęsknota, Wesele, Intermezzo, Powaby, Czarodziejska różdżka, Książka z obrazkami, Noc księżycowa*).

Wybitny tłumacz literatury niemieckiej poprzedził je krótką notą, w której przypomniał, że wśród przodków poety znajdują się Polacy, „a śląskie otoczenie sprzyjało poznawaniu języka polskiego i śląskich pieśni ludowych” przez niemieckiego romantyka. Do jego liryków muzykę tworzyli bardzo liczni kompozytorzy, m.in. R. Schumann, F. Mendelssohn-Bartholdy, J. Brahms i R. Strauss. „W Polsce mimo żywego zainteresowania romantyzmem niemieckim tłumaczono jego poezję rzadko [...]. Zamek w Łubowicach nad Odrą jest dziś chętnie odwiedzany przez miłośników jego poezji. Czy znajdzie się jej polski wydawca?” Z przyjemnością wyjaśniamy, że dzięki staraniom Lama już w następnych latach ukazały się dwa tomy *Poezji Eichendorffa* w znakomitym tłumaczeniu Profesora (*Poezje. Gedichte. Z życia nicponia*, Warszawa–Opole 1997, 369 ss.; *Wiosna i miłość. Poezje*, Warszawa 2004, 355 ss.).

\*

Warto zapoznać się z artykułem Krzysztofa Karwata pt. *Strofy ze „starego kraju”* o Eichendorffie, zamieszczonym w miesięczniku „Śląsk” (1996, nr 9, s. 25). Tekst otwiera stwierdzenie, że od momentu zalegalizowania pierwszych organizacji mniejszości niemieckiej w Polsce „od razu na ich sztandary wywędrowało nazwisko Józefa Eichendorffa”. „Trudno się temu dziwić – wyjaśnia publicysta – wszak poeta ten, zwany przez historyków literatury «ostatnim ryce-

rzem romantyzmu», urodził się pod Raciborzem, w Łubowicach, i mimo że większą część życia spędził z dala od Śląska, to przecież zachował go w sercu, zaś ostatnie swe dni spędził u córki w Nysie. Tam też zmarł i tam został pochowany”.

Oto w streszczeniu dalsze uwagi Karwata: Wśród Niemców na Śląsku trwa kult Eichendorffa; starsi pamiętają jego wiersze, były bowiem przed wojną lekturą obowiązkową. Jego wyjątkową pozycję można porównać jedynie z kultem Mickiewicza wśród Polaków na Wileńszczyźnie. Dowodzą tego analogie: obydwoj byli poetami prowincji kresów wschodnich, żyli na pograniczu kultur i języków, nie byli obojętni na obcy żywioł narodowy, który ich otaczał, miał on „plebejskie oblicze”. Jak przystało na romantyków, bliska była im kultura ludowa. Czerpali z wyobraźni ludowej i ze świata bajek, znali język swych wiejskich sąsiadów: Mickiewicz – białoruski, Eichendorff – polski; obydwoj musieli opuścić ojcowiznę i do niej już nie powrócili. W ten sposób stali się symbolami „kraju lat dziecińczych”, kraju utraconego, „ale przecież ciągle obecnego w pamięci kolejnych pokoleń”.

Eichendorff w wierszach „dość rzadko zaznaczał swą górnośląskość, uciekając od dosłownego rejestrowania kolorytu lokalnego”. W tłumaczeniu J. Korprowskiego otrzymaliśmy liryk *Do mojego brata*, w którym do głosu doszła nuta nostalgii i zaduma nad umykającym czasem. Karwat przypomina ostatnie publikacje o poecie z Łubowic. Są one dowodem, że „stary kraj” o nim pamięta.

Ale to za mało – uważa publicysta – pisarz ten zasługuje na większą uwagę. „Dziś Eichendorff mógłby wypełnić rolę symbolu pojednania polsko-niemieckiego, wbrew temu, do czego był wykorzystywany niegdyś, choćby w czasach hitlerowskich”. W zakończeniu autor uspokaja czytelnika, że „Eichendorff to, rzecz jasna, poeta niemiecki, lecz przecież to, że znał, i to dobrze, podobnie zresztą jak jego starszy brat, język polski, pozostaje świadectwem jego otwartości na kulturę sąsiedniego narodu. I tego się trzymajmy!”

\*

W rubryce *Zabytki regionu „Nowin Raciborskich”* (1996, nr 43, s. 7) Bożena Orzeł i Ilona Affanasowicz przybliżyły czytelnikom wiadomości o pałacowo-parkowej siedzibie rodu Eichendorffów. Jak wiadomo, ród ten osiedlił się w Łubowicach w XVIII wieku, a wywodził się z Bawarii. W pałacu 10 marca 1788 roku urodził się Joseph von Eichendorff, jeden z najwybitniejszych poetów niemieckich. Założenie pałacowo-parkowe było w rozkwicie, kiedy właścicielem majątku w Łubowicach był ojciec poety Adolf von Eichendorff. Pragnął on utrzymać tu wielkopańską siedzibę z dużym i bogatym parkiem krajobrazowym. Zdaniem autorek „założenie było umiejętnie wkomponowane w bogato

urzeźbiony krajobraz, cechowała je dojrzałość formy, harmonia kompozycji oraz ład przestrzenny”.

Dopiero po II wojnie światowej siedziba uległa zniszczeniu i kompletnej degradacji. Działające od 1990 roku Łubowickie Towarzystwo Miłośników Josepha von Eichendorffa ożywiło kult poety. Powstanie tu niebawem Miejsce Spotkań im. Josepha von Eichendorffa.